 Czas czytania: 17 min.

*Święty Artemides Zatti, salezjanin koadiutor, urodził się w Boretto w 1880 roku i jako bardzo biedny człowiek wyemigrował w młodym wieku do Argentyny, gdzie odkrył swoje powołanie w służbie najbardziej potrzebującym. Po wstąpieniu do aspirantatu salezjańskiego w Bernal, wytrwale stawiał czoła trudnościom w nauce i zachorował na gruźlicę, z której wyzdrowiał dzięki niezachwianej wierze i obietnicy złożonej Matce Bożej. Porzucił możliwość kapłaństwa i jako świecki pielęgniarz poświęcił swoje życie szpitalowi w Viedmie: organizując aptekę, lecząc chorych nawet na ulicach na rowerze, wspierając ubogie rodziny z niestrudzoną miłością. Beatyfikowany w 2002 r. i kanonizowany w 2022 r., Zatti uosabia salezjańskiego „Dobrego Samarytanina", wzór świeckiej świętości i proroczego poświęcenia dla bliźniego.*

1. **Profil biograficzny**

Artemides Zatti urodził się w Boretto (Reggio Emilia) 12 października 1880 roku. Niewiele czasu upłynęło, zanim doświadczył surowości poświęcenia, do tego stopnia, że już w wieku dziewięciu lat zarabiał na życie jako robotnik. Zmuszona biedą, rodzina Zatti na początku 1897 roku (Artemides miał wtedy 17 lat) wyemigrowała do Argentyny i osiedliła się w Bahìa Blanca.

Młody Artemides natychmiast zaczął pracować, najpierw w hotelu, a następnie w cegielni. Zaczął uczęszczać do parafii prowadzonej przez salezjanów. W tym czasie proboszczem parafii w Bahía Blanca był salezjanin ks. Carlo Cavalli, pobożny człowiek o niezwykłej dobroci. Artemides znalazł w księdzu Cavallim swojego kierownika duchowego, a proboszcz znalazł w Artemidesie doskonałego współpracownika.

Szybko zwrócił się ku życiu salezjańskiemu. Miał 20 lat, kiedy wstąpił do aspirantatu w Bernal. Były to bardzo trudne lata dla Artemidesa, który wyprzedzał swoich towarzyszy wiekiem, ale był za nimi z powodu krótkiego okresu nauki, który odbył. Pokonał jednak wszystkie trudności dzięki wytrwałej woli, bystrej inteligencji i solidnej pobożności. Bez cienia kompleksów zgodził się z łatwością siedzieć w ławkach wśród 11-14-letnich chłopców; był dostępny dla wszystkich zawodów,

nawet tych najbardziej delikatnych i męczących, które zostały mu powierzone, ponieważ był uważany przez przełożonych za „factotum” ze względu na swoją dojrzałość i umiejętności.

Pomagając młodemu kapłanowi choremu na gruźlicę, niestety zaraził się tą chorobą. Ojcowskie zainteresowanie księdza Cavallego – który obserwował go z daleka – sprawiło, że wybrano dla niego dom salezjański w Viedmie, gdzie był bardziej odpowiedni klimat, a przede wszystkim szpital z dobrym salezjańskim pielęgniarzem, który w praktyce działał jako „lekarz”: ksiądz Evasio Garrone. Ten ostatni natychmiast zdał sobie sprawę z poważnego stanu zdrowia młodego człowieka, a jednocześnie wyczuł jego niezwykłe cnoty. „Mógłby być moim następcą”, pomyślał, ponieważ zaczynał odczuwać ciężar lat i dolegliwości. Poprosił Artemidesa, aby modlił się do Maryi Wspomożycielki o jego uzdrowienie, ale zasugerował również złożenie obietnicy: „Jeśli cię uzdrowi, poświęcisz całe swoje życie tym chorym ludziom”. Powiedziane i zrobione. Artemides chętnie złożył tę obietnicę i został w tajemniczy sposób uzdrowiony. Później powiedział: „Creì, prometì, sané” (uwierzyłem, obiecałem, zostałem uzdrowiony). Jego ścieżka była teraz jasno wytyczona i wkroczył na nią z entuzjazmem.

Z pokorą i uległością przyjął niemałe cierpienie wyrzeczenia się kapłaństwa (z powodu choroby, na którą zapadł). Ani wtedy, ani później z jego ust nigdy nie wydobył się lament z powodu tego nieosiągniętego celu. Tak często, jak mówił o tym w swoim życiu, czynił to „sin amargura” (bez goryczy), jak stwierdzili świadkowie na procesie. Pierwszą profesję jako brat świecki złożył 11 stycznia 1908 roku, a profesję wieczystą 8 lutego 1911 roku. Zgodnie z obietnicą złożoną Matce Bożej, natychmiast i w pełni poświęcił się szpitalowi, początkowo zajmując się przyległą apteką, po uzyskaniu tytułu „wykwalifikowanego farmaceuty”.

Kiedy ksiądz Garrone zmarł w 1913 roku, cała odpowiedzialność za szpital spadła na jego barki. W rzeczywistości stał się zastępcą dyrektora, administratorem, doświadczonym pielęgniarzem, szanowanym przez wszystkich pacjentów i samych lekarzy, którzy stopniowo dawali mu coraz większą swobodę działania. Przez całe życie szpital był miejscem, w którym dzień po dniu ćwiczył swoją cnotę, aż do heroicznego stopnia: wstawanie o 4.30; rozmyślanie i Msza Święta; wizyta na wszystkich oddziałach; potem podróż na rowerze – swoim legendarnym rowerze – aby pomóc chorym rozproszonym po całym mieście; po obiedzie, od 14.00 do 18.00, kolejne wizyty u chorych w szpitalu i poza nim; do 20.00 w aptece; kolejny powrót na oddziały; do 23.00 studium i ascetyczne lektury; potem odpoczynek, ale zawsze dostępny na ewentualne wezwania.

Jak widać, jego służba nie ograniczała się do szpitala, ale obejmowała całe miasto, a raczej dwie miejscowości nad brzegiem rzeki Negro: Viedma i Patagones. Dlaczego rower, a nie samochód, który również otrzymał i który pospiesznie sprzedał? Przede wszystkim z powodu ubóstwa, ale także dlatego, że był przekonany, że rower „lepiej nadaje się do zaczepiania ludzi". Wychodząc, rutynowo zabierał ze sobą biały płaszcz i sakiewkę z najzwyklejszymi lekarstwami. Jedną rękę trzymał na kierownicy, a drugą z różańcem. Preferował biedne rodziny, ale był również wzywany przez bogatych. W razie potrzeby przemieszczał się o każdej porze dnia i nocy, niezależnie od pogody. Nie zatrzymywał się w centrum miasta, ale udawał się także do ruder na przedmieściach. Wszystko robił za darmo, a jeśli coś mu dolegało, szedł do szpitala. Kiedy pielęgniarka mówiła mu, że lekarstwo jest za drogie, Artemides natychmiast odpowiadał: „To wcale nie jest powiedziane. Opatrzność jest bogata. Zapewni wszystko". Jego sława jako świętego pielęgniarza rozprzestrzeniła się na całym południu, a chorzy przybywali do niego z całej Patagonii. Nierzadko zdarzało się, że chorzy woleli wizytę świętego pielęgniarza od wizyty lekarza.

Artemides Zatti kochał swoich chorych w prawdziwie wzruszający sposób. Widział w nich samego Jezusa, do tego stopnia, że kiedy prosił siostry o kawałek bielizny lub ubranie dla pacjenta, mówił: „Daj mi ubranie dla staruszka Jezusa"; „Daj mi sukienkę dla 12-letniego Jezusa". Był czas, kiedy przełożeni nakazali przyjmować tylko 70 pacjentów. Oto, co powiedział jednemu ze swoich współbraci: „Co by się stało, gdyby 71. chorym był sam Jezus i nie byłoby wolnego łóżka?" Jego troska o chorych była tak wielka, że sięgała delikatnych niuansów. Są tacy, którzy pamiętają, jak niósł na ramionach ciało pacjenta zmarłego w nocy do kostnicy, aby usunąć je z widoku innych pacjentów: robił to recytując *De Profundis*.

Zawsze był posłuszny lekarzom i właścicielom szpitala. Ale sytuacja nie zawsze była łatwa, albo z powodu charakteru niektórych z nich, albo z powodu kłótni, które mogły powstać między prawnymi zarządcami a nim, który w rzeczywistości był jednym z nich. Potrafił jednak zjednać sobie ich wszystkich, a dzięki swojej równowadze udawało mu się rozwiązywać nawet najbardziej delikatne sytuacje. Wierny duchowi salezjańskiemu i dewizie „praca i umiarkowanie", przekazanej przez księdza Bosko swoim synom, prowadził niezwykłą działalność ze stałą gotowością umysłu, z duchem poświęcenia, zwłaszcza podczas nocnych dyżurów, z absolutnym oderwaniem od jakiejkolwiek osobistej satysfakcji, nigdy nie biorąc urlopu ani odpoczynku. Niektórzy twierdzą, że jedyne pięć dni odpoczynku spędził... w więzieniu! Tak, doświadczył również uwięzienia z powodu ucieczki więźnia leczonego w szpitalu, ucieczki, która w oczywisty sekciarski sposób została

przypisana świętemu. Został uniewinniony, a jego powrót do domu był triumfem.

Tylko głęboka wewnętrzna dominacja mogła umożliwić mu zwycięstwo nad łatwą nieregularnością harmonogramu. Zamiast tego dawał budujące świadectwo wierności życiu wspólnotowemu. Zdumiewało wszystkich, jak ten święty zakonnik, tak bardzo zajęty swoimi licznymi obowiązkami w szpitalu, mógł być jednocześnie przedstawicielem regularności życia wspólnotowego. To on dzwonił dzwonkiem, to on wyprzedzał wszystkich innych współbraci w spotkaniach wspólnotowych. Jako dobry salezjanin wiedział, jak uczynić pogodę ducha elementem swojej świętości. Zawsze był radośnie uśmiechnięty.

Nieliczne zdjęcia, które do nas dotarły, pokazują go zawsze uśmiechniętego. Był człowiekiem łatwych relacji międzyludzkich, z widocznym ładunkiem współczucia, szczęśliwym, że może bawić skromnych ludzi. Ale przede wszystkim był człowiekiem Bożym. Promieniował nim. Jeden z lekarzy szpitalnych powiedział: „Kiedy zobaczyłem pana Zattiego, moje niedowierzanie się zachwiało”. A inny: „Wierzę w Boga, odkąd poznałem pana Zattiego”.

Kiedy ks. Pietro Berruti, prefekt generalny salezjanów, który umarł w poczuciu świętości, składał wizytę nadzwyczajną w Patagonii, wyraził tę ocenę świętego na piśmie: „Cud szpitala. Brat Zatti jest człowiekiem Opatrzności.

Szpital jest cudem Opatrzności; nie rozumiem, jak może istnieć”.

W 1950 r. pan Zatti spadł z drabiny i to właśnie podczas tego wypadku pojawiły się objawy raka, które jasno zdiagnozował. Kontynuował jednak swoją misję przez kolejny rok, aż po heroicznym przyjęciu cierpienia zmarł 15 marca 1951 r. w pełni przytomny, otoczony uczuciem i wdzięcznością ludności, która od tego momentu zaczęła wzywać go jako orędownika u Boga.

Wszyscy mieszkańcy Viedmy i Patagones przybyli na jego pogrzeb w bezprecedensowej procesji. 7 lipca 1997 r. został ogłoszony czcigodnym sługą Bożym, a 14 kwietnia 2002 r. Jan Paweł II wpisał go do albumu błogosławionych. W dniu 9 października 2022 r. został kanonizowany podczas uroczystości na Placu Świętego Piotra przez papieża Franciszka.

2. **Koadiutor Artemides Zatti: przełomowa nowość**

Z listu napisanego przez ks. Juana Edmundo Vecchiego z okazji beatyfikacji Artemidesa Zattiego (31 maja 2001 r.) przypominamy kilka fragmentów, które wciąż stanowią ważny punkt refleksji i bodziec do działania.

Już sam tytuł listu jest interesujący i prowokujący: *Beatyfikacja koadiutora Artemidesa Zattiego: przełomowa nowość*.

– Dzisiejsza *nowość*, do której odnosi się tytuł listu, polega właśnie na włączeniu koadiutora do grona tych, których Kościół uznał za godnych zaproponowania, poprzez akt publiczny, jako wzór życia duchowego i miłości wobec swoich braci i sióstr zakonnych oraz, szerzej, wobec wszystkich chrześcijan. I opiera się to na podstawie świadectwa wielu osób, potwierdzonego przez Boga „cudownym" wydarzeniem przypisywanym jego wstawiennictwu.

– Artemides Zatti *jest pierwszym salezjaninem koadiutorem niebędącym męczennikiem, który został beatyfikowany*, a fakt ten nadaje, jak już powiedziałem, odrobinę kompletności serii modeli duchowości salezjańskiej, które Kościół oficjalnie ogłasza jako takie.

Nazwałem tę nowość „*destrukcyjną*„, w tym sensie, że wstrząsa nami, rzuca nam wyzwanie w naszej charyzmatycznej wierności i w naszej zdolności do zaproponowania prawdziwie znaczących i atrakcyjnych modeli salezjańskiego powołania świeckich dzisiaj (s. 5)…

– Zamierzam skierować naglące zaproszenie do medytacji nad postacią Zattiego, aby wzbudzić orientację i praktyczne zaangażowanie, na poziomie inspektorialnym i regionalnym, na rzecz powołania salezjanina koadiutora. Tam, gdzie nie udaje nam się komunikować i „zarażać" na tym poziomie, nasza praca staje się mało skuteczna, a marzenia o globalnych reformach stają się jałowe. Aby być naprawdę skutecznym, konieczne jest myślenie globalne i zdecydowane działanie na poziomie lokalnym (s. 6).

Pod koniec listu ksiądz Vecchi podejmuje ten aspekt nowości, który czyni zbieżnym z wartością i proroczą siłą życia konsekrowanego. Oznacza to: prymat Boga, dar z siebie w ruchu niepodzielnej miłości do Boga i braci, zdolność do wzbudzania

zdumienia darem życia, zdecydowaną i bezkompromisową walkę ze złem, które jest w nas i poza nami.

Wydarzenie jego beatyfikacji i kanonizacji, które proponuje go jako szczególny wzór dla naszej Rodziny i Kościoła, podkreśla fundamentalny element naszego doświadczenia jako osób konsekrowanych: jest *to priorytet nadany duchowemu wymiarowi egzystencji*, nowości i proroctwu przyniesionemu przez Wcielenie, które objawia się w miłości zdolnej do dokonywania czynów większych niż człowiek. To jest główna profetyczna forma chrześcijaństwa: zaskakiwanie radykalnym wyborem miłości, nieustraszone kwestionowanie wszelkiej dwuznaczności, zdecydowane działanie przeciwko złu, które upokarza ludzi. Być może dzisiaj pilną potrzebą nie jest stworzenie dużej liczby (formalnych) instytucji edukacyjnych, ale zrewidowanie przesłania przekazywanego przez nasze życie osobiste i wspólnotowe jako ewangelii rozwijanej w czasie i przedłużenia życia i działań Jezusa. Jednym słowem, *nasza świętość*! (str. 55-56).

### 2.1. Pierwotne świadectwo świętości salezjańskiej

Apostolska konsekracja tego świętego wcieliła się w jego hojny dar służby ubogim i chorym. Jego bycie salezjaninem nabrało własnej fizjonomii: świętość nie jest czymś ogólnym, ale procesem duchowej identyfikacji, owocem działania łaski oraz wolnej i twórczej odpowiedzi wierzącego.

Uważny obserwator nie może nie zauważyć całkowitego poświęcenia się posłannictwu salezjańskiemu, przeżywanemu w przyjmowaniu wszelkiego rodzaju ubogich, w poświęceniu się potrzebującym i w opiece medycznej nad chorymi zakaźnymi lub odrażającymi, w tworzeniu miejsca dla osób wykluczonych ze społeczeństwa, w opiece duszpasterskiej, aby przyprowadzić chorych, a nawet umierających, do Boga. Była to aktywna obecność w sferze społecznej, ożywiona miłością Chrystusa, która prowadziła go do wewnątrz! Jego świadectwo jest skierowane do każdego salezjanina, do każdej wspólnoty lokalnej i inspektorialnej.

Mówi o powołaniu jako doświadczeniu życia w Bogu według cech charyzmatu, którym Duch Święty nas obdarzył (ss. 26-27).

## 2.2. Absolutne poświęcenie się misji: Dobry Samarytanin w stylu Księdza Bosko.

Papież Benedykt XVI w swojej pierwszej encyklice *Deus caritas est* wyraził to w ten sposób: „Programem chrześcijanina – programem Dobrego Samarytanina, programem Jezusa – jest „serce, które widzi". To serce widzi, gdzie potrzebna jest miłość, i odpowiednio do tego działa" (n. 31). W rzeczywistości „przypowieść o dobrym Samarytaninie pozostaje kryterium miary, narzuca uniwersalność miłości, która zwraca się ku potrzebującemu spotkanemu „przypadkowo" (por. Łk 10, 31), kimkolwiek by on nie był" (n. 25).

U Artemidesa Zattiego współczucie Dobrego Samarytanina wypływa z widzenia właściwego wierze. Istnieje silne odniesienie do wiary jako fundamentu i duszy wszelkiej działalności charytatywnej i opiekuńczej: wiary, która prowadzi go do rozpoznania oblicza Chrystusa w każdym ubogim, zepchniętym na margines, wyrzutku; wiary, która prowadzi go do życia konkretnością miłości; wiary, która kulminuje w najwyższym darze wprowadzenia go w fundamentalne doświadczenie bycia dzieckiem Bożym, w obliczu którego wszelka ludzka nędza i nędza wypełnia się nadzieją, która rozszerza się ku pełni wiecznego i całkowitego szczęścia.

Istnieje szereg anegdot, które ukazują go przynoszącego i zbliżającego do siebie chorych, od których inni się odwracają, ponieważ są zaraźliwi, zdeformowani, odrażający, trudni do leczenia. Już samo to daje wgląd w wizję, z jaką postępował. Ale jeszcze bardziej budują nas wyrażenia takie jak te, powtarzane Córkom Maryi Wspomożycielki, które zawsze były delikatnymi, zawsze chętnymi i dobroczynnymi współpracownikami szpitala, w którym część była zarezerwowana dla kobiet: „Siostro, proszę o ubranie i łóżko dla 14 (lub 75) letniego Jezusa"….

Miał szczególną zdolność leczenia młodych pacjentów, a także pomagania im w odchodzeniu do Pana z poczuciem zaufania, radości i spokoju.

Spośród wielu innych chciałbym przypomnieć tę poruszającą anegdotę, którą usłyszał świadek. Do młodego chłopca, który przybył w najwyższym momencie,

Zatti, stojąc obok niego jak ojciec i brat, mówi: „Chodźmy do naszego Ojca: zamknij oczy, złóż ręce. Teraz mówimy: Ojcze nasz”. Podczas modlitwy dusza młodzieńca ulatuje do nieba (s. 28).

### 2.3. Pielęgniarz wychowawca

Ta wiara, która ożywia wielkoduszną miłość, jest z kolei promowana przez miłość, która wychowuje do wiary. W bardzo prosty, codzienny i salezjański sposób Zatti rozwijał w swoich podopiecznych i współpracownikach poczucie wiary, doceniając chwile poranka i wieczoru jako czas skupienia, odnalezienia życiodajnego oddechu w Bogu.

W szpitalu stworzył środowisko rodzinne, które – jak już wspomniałem – miało swój poranny rytuał po pobudce, odpowiadając chórem na jego zwyczajowe pytanie: „Czy wszyscy oddychają?”, po którym osobiście pomagał potrzebującym i dziękował za nich Bogu.

Momentem rodzinnym była także, po obiedzie, gra w kręgle i jego bardzo salezjański moment wieczorem jak „słówko” (s. 29).

### 2.4. „Praca uświęcona”: synteza duchowości i profesjonalizmu

Wizja wiary i przepływ miłości „ugniatają się” w konkretności życia jako zaczyn, który fermentuje i ożywia zobowiązania, obowiązki i zapewnia, że wymagania kompetencji, profesjonalizmu i aktualizacji nie przejmują i nie wznoszą się do ostatecznego horyzontu wszystkiego: byłaby to prawdziwa tragedia i robak, który doprowadziłby do opróżnienia życia konsekrowanego i jego znikomości. Perspektywa pragnienia ożywienia świeckiego życia konsekrowanego z pewną absolutyzacją aspektu zawodowego zubożyła, jeśli nie zadusiła, samo powołanie.

Poszukiwanie profesjonalizmu – który dziś wydaje się być nieuniknionym wymogiem naszych społeczeństw, zwłaszcza tych najbardziej rozwiniętych – stanowi wyzwanie

dla życia zakonnego. W rzeczywistości może ono ryzykować spłaszczenie się po stronie świeckiej, czyniąc z niej źródło swojej tożsamości i ukrywając – a w każdym razie pozwalając jej zejść na dalszy plan – tożsamość życia zakonnego, która jest związana z motywacjami nadprzyrodzonymi. Na takie wyzwanie należy odpowiedzieć szczególną „*łaską jedności*„, która przekształca profesjonalizm w zasób życia konsekrowanego, a nawet, jeśli można tak powiedzieć, w jego dalszą kwalifikację (s. 31).

### 2.5. Odbicie Boga z ewangelicznym radykalizmem

Właśnie dlatego, że jego egzystencja opierała się na fundamentalnym wyborze Boga i Jego woli, stał się przejrzystością Bożej miłości i dobroci. Zjednoczenie z Bogiem, które przenikało każdą chwilę i zaangażowanie dnia, przejawiało się zarówno w zrównoważonym i uporządkowanym stylu życia, jak i w uważnej trosce o relacje i życie braterskie.

Jeśli chodzi o intensywność, z jaką sługa Boży żył swoją wiarą, w *ciągłym zjednoczeniu z Bogiem*, bp M. Pérez wyraził to w następujący sposób: „Odniosłem wrażenie człowieka zjednoczonego z Panem. Modlitwa była jak oddech jego duszy, całe jego zachowanie pokazywało, że żył w pełni pierwszym przykazaniem Bożym: kochał Go całym swoim sercem, całym swoim umysłem i całą swoją duszą”. O. F. López potwierdził to samo: „Było oczywiste, że sługa Boży praktykował nieustanną modlitwę: na rowerze jeździł i modlił się, a kiedy odwiedzał chorych, naturalnie wypowiadał wyrazy wiary i wypowiadał słowa, które podnosiły na duchu, nawet u zakonników” …. Ks. F. Prieto tak zeznawał: „W wykonywaniu czynów wspólnotowych był wzorowy. Chcę powiedzieć, że nigdy nie wykorzystał wolności, jaką miał na swoim stanowisku, aby zwolnić się z jakiegokolwiek aktu wspólnotowego”. Świadek kontynuował: „Sługa Boży był uważnym, wzorowym zakonnikiem. Punktualny, nieomylny, nigdy nie słyszałem, by powiedział: „Nie było mnie, bo…”. Jego obecność była bardzo braterska…”. (str. 33-34).

3. **Duszpasterstwo powołań: zaproszenie do nadzwyczajnego zaangażowania**

Propozycja świętości, która wyłania się od Artemidesa Zattiego, ożywia zarówno przekonanie o znaczeniu obecności salezjanina koadiutora w posłannictwie salezjańskim, jak i o konieczności i znaczeniu szczególnego zaangażowania w promowanie i towarzyszenie temu powołaniu, szukając sposobów i warunków, które sprzyjają jego narodzinom i wzrostowi. Jest to przede wszystkim dar Boży, który należy rozpoznać i pielęgnować. Praca duszpasterska na rzecz powołań przybiera konkretną formę w modlitwie, głoszeniu, proponowaniu, przyjmowaniu, towarzyszeniu, dzieleniu się rzeczywistością i kontekstem religijnym, społecznym i kulturowym, w którym ktoś jest powołany do życia i pracy jako jednostka i jako wspólnota.

Podstawową trudnością w proponowaniu powołania do życia konsekrowanego jest utrata poczucia Boga w naszym społeczeństwie i kulturze, proces dechrystianizacji, który w ciągu kilku pokoleń rozprzestrzenił się jak mroczny cień, atakując żywotne zwoje struktury kościelnej i społecznej, zwłaszcza w krajach o starożytnej tradycji chrześcijańskiej. Ta sytuacja, która jest sytuacją sekularyzmu i zagrożenia edukacyjnego, zobowiązuje nas dzisiaj do przejścia przez granicę i okop nowej ewangelizacji i edukacji z wkładem silnej i odważnej tożsamości.

Trudności te, których występowania jesteśmy świadomi, nie powinny osłabiać naszego zaangażowania, ale wręcz przeciwnie, powinny je pobudzać i czynić je bardziej przekonującym. W tym kontekście słowa Jana Pawła II z adhortacji apostolskiej *Vita Consecrata*, odnoszące się do trudności i perspektyw powołaniowych, wydają mi się bardziej adekwatne niż kiedykolwiek: „Nowym sytuacjom niedoboru należy zatem stawiać czoła ze spokojem tych, którzy wiedzą, że od każdego wymaga się nie tyle sukcesu, ile zobowiązania wierności „. Naszą pierwszą postawą musi być zaufanie Panu i zwrócenie się do Niego (s. 49).

Ks. Vecchi przypomniał także niektóre cechy i warunki, które umożliwiają ewangelizację powołania koadiutora.

Ale nie przypominam sobie żadnego powołania salezjańskiego, które nie miałoby tych czterech cech: duch i pragnienie Boga, aż do przyznania Mu pierwszeństwa w

miłości i w organizacji życia; fascynacja Księdzem Bosko; pasja do misji wychowawczej i duszpasterskiej młodzieży; poczucie braterskiej komplementarności, bez kompleksów podrzędności, łagodności, tolerancji i hojności we wspólnocie. Często mówi się, że powołanie salezjanina koadiutora, choć samo w sobie kompletne i znaczące, jest słabo widoczne, a odnosi się to przede wszystkim do jego doświadczenia jako osoby konsekrowanej, do jego bycia wychowawcą-pasterzem, do jego zdolności animowania i przekazywania wartości charyzmatu. Jest to kwestia, która stanowi wyzwanie dla każdego salezjanina i każdej wspólnoty w obecnym kontekście i w nowym modelu działania… W jaki sposób możemy sprawić, aby młodzi ludzie i współpracownicy zrozumieli podstawowe motywacje, które kierują naszym życiem i stanowią o jego oryginalności, i czuli się zachęceni do podążania naszą drogą? Odpowiedź może pochodzić z troski o osobiste doświadczenie życia i jego komunikację, z jakości formacji, ze wzmocnienia tych form „widzialności", które manifestują „sensowność" przeżywaną i świadczoną (s. 50-51).

### 3.1. Wstawiennictwo Artemidesa Zattiego i owocność powołaniowa: wyjątkowe świadectwo.

Tym, który doświadczył skutecznego wstawiennictwa Artemidesa Zattiego właśnie w odniesieniu do powołania świeckich konsekrowanych, był papież Franciszek. Kiedy był prowincjałem jezuitów w Argentynie, dał swoje świadectwo w liście napisanym do ks. Cayetano Bruno, salezjanina, 18 maja 1986 roku.

„Drogi o. Bruno: *Pax Christi*! W swoim liście z 24 lutego poprosiłeś mnie, abym spróbował napisać coś o doświadczeniu, jakie miałem z panem Zattim (z którym bardzo się zaprzyjaźniłem), dotyczącym powołań braci zakonnych. […] Mieliśmy bardzo duży niedobór braci zakonnych. Jako punkt odniesienia przyjmuję rok 1976, w którym poznałem życie pana Zattiego. W tym roku najmłodszy brat zakonny miał 35 lat, był pielęgniarzem i zmarł cztery lata później na guza mózgu. Kolejny miał 46 lat, a następny 50. Wszyscy pozostali byli w podeszłym wieku (wielu z nich nadal pracuje jako wioślarze w wieku 80 lat). Ten „obraz demograficzny" braci zakonnych w Prowincji Argentyńskiej doprowadził wielu do wniosku, że jest to sytuacja nieodwracalna i że nie będzie więcej powołań. Niektórzy nawet kwestionowali „znaczenie" powołania brata zakonnego w Towarzystwie, ponieważ – patrząc na

fakty – wydawało się, że wymrą. Ponadto w różnych miejscach podejmowano wysiłki, aby nakreślić „nowy wizerunek" brata zakonnego, aby sprawdzić, czy – tą drogą – młodzi mężczyźni będą bardziej zainteresowani podążaniem za tym ideałem.

Z drugiej strony, Ojciec Generał, O. Pedro Arrupe SJ, mocno podkreślał konieczność powołania Brata Zakonnego dla całego Towarzystwa. Posunął się nawet do stwierdzenia, że Towarzystwo nie byłoby Towarzystwem bez braci zakonnych. Wysiłki podjęte przez o. Arrupe w tym zakresie były ogromne. Kryzys dotyczył nie tylko niektórych prowincji, ale całego Towarzystwa (w odniesieniu do powołań braci zakonnych).

W 1976 r., chyba około września, podczas wizytacji kanonicznej misjonarzy jezuickich w północnej Argentynie, zatrzymałem się na kilka dni w arcybiskupstwie Salta. Tam, między pogawędkami przy posiłkach, biskup Pérez opowiedział mi o życiu pana Zattiego. Dał mi również do przeczytania jego biografię. Moją uwagę zwróciła jego bardzo kompletna postać jako brata zakonnego. W tym momencie poczułem, że muszę prosić Boga, za wstawiennictwem tego wielkiego koadiutora, aby zesłał nam powołania braci zakonnych. Odprawiłem nowennę i poprosiłem nowicjuszy, aby ją odprawili. […] W Salcie, przy różnych okazjach, czułem natchnienie, aby polecać Bogu i wzrost powołań w prowincji (ogólnie, a nie konkretnie braci zakonnych, co zrobiłem z panem Zatti). Złożyłem również obietnicę, że nowicjusze udadzą się na pielgrzymkę na święto Matki Bożej w Cudy Wielmożnej, jeśli osiągniemy liczbę 35 nowicjuszy (zostało to zrealizowane we wrześniu 1979 r.). Wracając do powołania braci zakonnych: w lipcu 1977 r. wstąpił pierwszy młody brat zakonny (obecnie ma 32 lata). 29 października tego samego roku wstąpił drugi (obecnie ma 33 lata)". List kontynuuje, przedstawiając rok po roku listę 16 innych braci zakonnych, którzy wstąpili w latach 1978-1986. Następnie kontynuuje: „Odkąd rozpoczęliśmy nasze modlitwy za wstawiennictwem pana Zattiego, wstąpiło 18 młodych braci zakonnych, a 5 innych wyszło z nowicjatu lub junioratu. W sumie 23 powołania. Nowicjusze, studenci i młodzi bracia zakonni kilkakrotnie odmawiali nowennę ku czci pana Zattiego, prosząc o powołania do braci. Ja sam to uczyniłem. Jestem przekonany o jego wstawiennictwie w tej sprawie, ponieważ, biorąc pod uwagę liczbę, jest to rzadki przypadek w Towarzystwie. Z wdzięczności, w drugim i trzecim wydaniu *Nabożeństwa do Najświętszego Serca*, umieściliśmy nowennę z prośbą o kanonizację pana Zattiego. Interesującym faktem jest jakość tych, którzy wstąpili i wytrwali. Są to młodzi ludzie, którzy chcą być braćmi zakonnymi, tak jak chciał tego św. Ignacy, bez

„cukrowania”. Dla nas powołanie brata zakonnego jest bardzo ważne. Ojciec Arrupe powiedział, że Towarzystwo bez nich nie jest Towarzystwem. Mają oni szczególny charyzmat, który karmi się modlitwą i pracą. I są dobrzy dla całego ciała Towarzystwa. […] Są pobożni, radośni, pracowici, zdrowi. Są bardzo męscy i świadomi powołania, do którego zostali wezwani. Czują szczególną odpowiedzialność za modlitwę za młodych jezuitów przygotowujących się do kapłaństwa. Nie widzą w nich „kompleksów niższości” z powodu tego, że nie są księżmi, ani nie przychodzi im do głowy, by aspirować do diakonatu… itd.; wiedzą, jakie jest ich powołanie i chcą, aby tak było. To jest zdrowe. I to jest dobre. Tak w ogólnym zarysie wyglądała moja relacja z panem Zattim w kwestii powołań braci zakonnych do Towarzystwa. Powtarzam, że jestem przekonany o jego wstawiennictwie, ponieważ wiem, jak bardzo się modliliśmy, powierzając mu rolę naszego orędownika. Nic więcej na dzisiaj. Jorge Mario Bergoglio SJ”.

Wspaniały bodziec także dla nas, aby wstawiać się za Artemidesa Zattiego o wzrost dobrych i świętych powołań salezjanów koadiutorów (str. 52-55).

### 3.2. Nabożeństwo i zawierzenie Maryi Wspomożycielce

Nie mogę zakończyć bez wspomnienia o obecności i roli Maryi Wspomożycielki w powołaniu i drodze do świętości Artemidesa Zattiego. „Wierzę – potwierdza świadek – że sługa Boży odczuwał nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki jak mało kto”. A w *Positio* czytamy: „Aby pojąć inspirację, z jaką był miłośnikiem Maryi, trzeba przejrzeć jego listy, w których radzi członkom swojej rodziny, aby uciekali się do Maryi, gdzie stwierdza, że jeśli jest w Zgromadzeniu, zawdzięcza to Jej, zawdzięcza także swoje życie Matce Bożej i na każdym kroku wzywa się Jej pomocy i wstawiennictwa”. Rzeczywiście, swoje uzdrowienie z choroby przypisywał Matce Bożej – jak widzieliśmy – i w tym celu poświęcił całe swoje życie Bogu, chorym i ubogim. Każdego dnia oddawał Jej cześć odmawiając Różaniec, nawet gdy jeździł na rowerze ulicami Viedmy, i każdego dnia kazał chorym odmawiać Różaniec. Charakterystyczne było maryjne pozdrowienie, gdy wchodziła do domów: *Ave Maria purissima*. To wiele znaków, które świadczą o nieustannie odczuwanej obecności Maryi, która podtrzymywała sługę Bożego w jego misji i inspirowała go w wierze,

która go poruszała, oraz w miłosierdziu Dobrego Samarytanina w służbie potrzebującym.

*ks. Pierluigi Cameroni SDB*

*Dyrektor Salezjańskiego Dzieła Sacro Cuore – Bolonia*